

Edward Fiszer

BAL MILIONERA

*Łucjo! Wieczór goreje,
z lip wykłapiąta żywica!
Okienka twojej facjatki
dyszają w objęciach księżycy.*

*Łucjo! gachy – chrabąszcze
wiszą u twoich warkoczy.
Pijany łazik – nietoperz
rozbija gwiazdy i oczy.*

Łucjo! czekam za węglem

*i ćmy do serca zamykam.
Słuchaj! Na łące gorącej
żaby rechocą walczyka.*

*Tam rosa pląsa w pokosach
i świętojanek z nią hasa.
A biały tuman ze strugi
majówkę płótem opasał.*

*Noc świetlikami pryska!
Zbiera okruchy gwiazdek!
Łucjo! pluska na trawach
koncert światełek pod miastem.*

Edward Fiszer

PIEŚŃ O TRAMPIE

Z Roku Olimpijskiego 1944

Stójcie sędziowie u mety!

*Jeszcze nie wieczór igrzyska!
Serce ufnego herosa
Bije pośpieszne godziny.
Włóczęga, przybysz, wędrowiec
Przez tłum się gęsty przeciska
I wplata w liście laurowe
Gałązkę wiślanej wierzby*

*Wystrzał armatni przy starcie
Zdmuchnął cię z bieżni na szlak,
Przybłądo!*

*Tobie gościniec
Gwiazdami wytyczą noce,
A w dzień, czy trafnie wędrujesz,
Przelotny sprawdza cię ptak,
A jeśli rzeźwo oddychasz,
Bocianie brawo klekoce*

*Pod jakie słońce się trudzisz?
Na skrzydłach jakiej kurniawy?
Dobry obrońco proporca o barwach krwi i opłatka!
Czy wszędzie, dokąd przybijesz,
Etapem zasiadasz na ławy,
Czy zawsze chlebem i winem
Przygodna żywi cię matka?*

*Zapadasz w bieżnie pustynne,
Miotasz po rzutniach na ostre,
Od kładki ziemi odbijasz
W skoku huśtany przez fale.
Którąż pod stopą cierpliwą
Odczuwasz obecnie wiorstę,
Olimpijczyku, idący po kołach półkul wytrwale?*

*Żelazne zdrowie masz w łydach,
Bary sprawniejsze od wiosel,
A pierś wezbraną wichrami*

Podajesz prosto w cel.

*Sędziowie! czas wziąć pod miarę!
Na stadion duchem wpadł poseł,
Brązowe ciało powleka
Niepokalana biel*

*Na maszty jadą proporce,
Do marszu trąbią fanfary,
A ty, pielgrzymi zawodnik – oddechom puścisz wodze.
O, ty nie wstąpisz po wieniec
Na cokół ateńskiej wiary,
Ty czołem bijesz do świątka
W cieniu wierzby po drodze.*

Edward Fiszer

ROZKAZ

*Żołnierze!
Weterani ognia i głodu!
Zostawcie armatnie narzędzie!
Dajcie odpocząć krwi!
Z ziemią, powietrzem, wodą
Rozbijmy namioty ciszy
Nad biwakiem nocy i dni.
Ostatnia czujka podsłucha,
Jak potwór zmęczony dyszy,
Jak radość wybucha.
Wyorać odłamki z pól!
Pozbierać gwoździe z dróg!
Ile żelaza chybiło –
Tylu ocalił Bóg.
Wreszcie policzymy w mogiłach
Grudę rzucając po grudzie.
Tylu zabili ludzie.
Nie płaczmy! dosyć pochodów*

*Na cmentarzyska narodów.
Oddaliśmy cesarzom, co było cesarski.
Piechurze!
Niegodne twoich butów są progi wersalskie,
Prosto z marszów podróżnych wstąp na wieczny cokół.
Spocznij w marmurze!
Rozkazuję : pokój!*

Edward Fiszer

KONSTYTUCJA

*Witaj światło pożarne! Jutrzenko ogniowa!
Łuno krwawa, co plamisz generalskie borty!
Smaży się w zgłiszczach miasta konstytucja nowa
Pod pancerną osłoną zachodniej kohorty.*

*Magdeburskim gotykiem zaludnione księgi
Gubernator zaborczy pieczętuje stałą.
Wiwatują ustawie palcami przysięgi
Służalcy, co w ukłonach szyje doskonałą.*

*Lecz tłum zmiotło z ulicy, tłum rewie pamięta,
Chorażwanym wspomnieniem stary rynek drzemie.
Wyjdź tłumie poza miasto, na majowe święta
I oklaskuj zieloną konstytucję – ziemię.*

*Twój paragraf się znaczy kłosem twego zboża,
Co miedze ma dalekie, jak mosty na Odrze!
Choćby dom twój stołeczny w każdej wojnie gorzał,
Czarnoziemnej ustawy żaden czołg nie podrze.*

*Vivant łąki graniczne, vivant lasy dumne!
Wiwat, matko, po polsku, śpiewających dzieci!
Gospodarzu! uformuj zagonów kolumnę,
Nim eskadra myśliwców na rewię przyleci.*

*Bo wiosną z suchej trawy pociski wygrabim
Pod melodię starego, wiejskiego kuranta,
Wyorzemy pługami nierdzewny karabin,
Zakopany we wrześniu przez kapitulanta.*

Edward Fiszer

KWATERA PRZED WYBUCEM

*Nie bój się wojny gospośniu!
Jeszcze się domek nie pali
Gdyby armaty huknęły,
Inaczej byśmy biegali.*

*A tu zaciszne podwórze...
Ogród pęcznieje owocem,
Poranki perlą się rosą,
Różami – zmierschcy i noce.*

*A tu kwatera przyjemna...
Stół i cienisty ganeczek.*

- *Nie będzie wojny, jeżeli*

Postawisz wina z porzeczek.

- *O gdyby tak, jakem skąpa –*

*Dałabym wina dzban pełny,
Lecz na was dźwięczy żelazo,
Łopaty, lufy i hełmy.*

*I co najmłodsze rekruty,
I oficerzy najstarsze!
Nic, tylko we dnie i w nocy
Jakieś okopy i marsze.*

*A w gminie piszą i piszą.
A chłopów biorą i biorą,*

*Żołnierzom miła kwatera,
A mnie na sercu niesporo. –*

- *Boisz się krwi gospodyni,*

*Dlatego zwiędły ci usta?
A szkoda, wdowo, szkoda,
Woziłbym cię po odpustach. –*

*I już rozjaśnia się wdowa,
I śmieje się nieprzystojnie...
Wtem stuk o próg! to ordynans!*

- *Odprawa! mówią o wojnie!*

*Wieczornym marszem na przelaj
Szliśmy ku ziemnym wądołom.
Nie trzeba świateł, żołnierze!
Łuny goreją wokóło...*

Roman Kwaśniewski

AKTUALNOŚCI OBOZOWE

*Młody porucznik jest roztargniony,
bo dostał liścik od narzeczonej,
a w tym liściku – godzinę litości,
same całusy w dowód miłości.*

*Młodzieniec serce miał snać ze stali,
bo powstał gniewny i wyszedł z sali,
po drodze coś tam mrucał w swej duszy:
„dziś cenię więcej chleb, niż całusy”.*

*Pamiętam jaka radość wybuchała,
na wieść, że ma być zwiększona kuchnia.
I żeby każdy do syta jadał –
będą kartofle i marmolada.*

Byłaby dawno kuchnia gotowa,

tylko, że w mieście zdun zachorował.
Ale gdy tylko zdun wyzdrowieje,
będziemy syci – miejmy nadzieję.

Na święta każdy był podniecony,
bo miał otrzymać paczkę od żony.
Doczekałem się ja, biedny strzelec,
a w paczce miałem nóż i widelec,
przy tym karteczka z takim dopiskiem:
„Byś mógł wygodnie jadać, Antosiu,
masz to na Gwiazdkę od twojej Zosi”.

U na w obozie czas mile płynie,
jak przy szampanie lub przy dziewczynie.
Weźmy na przykład takie apele,
gdy o nich wspomnisz, już ci weselej!

Serca nam rosną, gdy każdy bieży
rano, w południe i po wieczery.
Żeby nam było jeszcze przyjemniej –
ja proponuję sześć razy dziennie!

„Gdy szukasz szczęścia, to wstąp na chwilę,
ja resztę życia tobie umilę”.
Tak reklamuje szczęśliwe losy
nasza loteria aż pod niebiosy.

A kiedy wygrasz, bracie kochany,
to będziesz chodził szczęściem pijany.
Tylko mój drogi, za pieniądz taki
nie kupisz nawet fajki tabaki.

Dziś pierwszorzędną mamy razurę,
gdy chcesz się golić lub strzyc fryzurę.
Więc ogoliłem się raz na święta
i całe życie to zapamiętam.

Jedno wam tylko wspomnę ze zgrozą :
można się golić, lecz pod narkozą.
Bo żeby ludzie z niej korzystali –
Muszą mieć głowy z brązu lub stali.

Leon Kruczkowski

DO ŻONY

*Za tym – co dobre, czułe, żeńskie.
Wyciągam ręce – to Ty. Tęsknię...*

*Rdza żre. Czas truje krew. Czas złodziej –
dni – zeschnięte liście. Czekam co dzień.*

*Nocą gąszczami snów szeleszczą.
W snach – ręce Twoje pełne pieśczoł.*

*Spacer, stopa w piasku grzęźnie.
Ja i mój smutek – dwa więźnie.*

*W mgłę oddech Twój. Łzy. Tylko tyle...
Twoje imię sfruwa z warg motyla.*

*Wiatr dech zapiera. Październik. Deszcze smaga.
Brudna dziura nad głową – nieprzyjazna flaga.*

*Szaro. Źle. Nicość myśli i – szaleństwo marzeń.
Trzy lata. Trzy - ze ściany zdarte kalendarze.*

*Ach, iść. Móc iść w obszary! Móc na przełaj w przestrzeń!
Iść pusto, tuląc radość w płaszcz zmoczony deszczem...*

*Gościńcami. Wśród lasów. Po brukach. Przez mosty.
Iść – wdychać zapach świata, namiętny i ostry.*

*Iść. I w dzień jakiś ciężko, jak podróżny w jukach.
Stanąć w milczeniu u drzwi Twych i... zapukać.*

Jerzy Wojciechowski

WARSZAWA

Zamilkły działa... Już zgasła pożoga,

obrońcy poszli gdzieś w nieznaną dal...

Ucichły jęki, przeminęła trwoga,

a został jeno płacz i cichy żal,

i w sercach zbolątych nadzieja na Boga...

Zamilkły działa... Jesienne liście z drzew

spadają na place i bruki ulicy,

złoci się w Łazienkach jarzębiny krzew,

a z pustych placów i ulic stolicy

dochodzi do nas wciąż żałosny zew.

Zamilkły działa... A ich żniwo krwawe

przystało zbierać swój codzienny plon,

lecz pozostały po nim smutne, łzawe

wspominki... Echo pogrzebowy dzwon

niesie i w cmentarz zamienia Warszawę...

Zamilkły działa... Rok po roku mija,

nad miastem znów pojawił się stalowy ptak,

znovu szum śmigieł hen, pod niebo bije;

na skrzydłach widać jakiś inny znak,

to nowe jakieś ptaki – skąd one i czyje?

Zagrzmiały działa znów... Bomb chmura

znów spada na warszawskie domy,

na nowo wstała straszna krwawa mara,

o niebo odbijają się bitewne gromy,

lecz z gromów tych wstępuje w serca nowa wiara.

Grzmią działa, warczą śmigła, idzie bój,

Zbolałe miasto nowy opanował lęk,

Od nowa począł się bitewnych zmagañ znój.

Gdzieś słychać krzyk i szyb stłuczonych brzęk –

przeżywa znów Warszawa dawny koszmar swój.

Ale niedługo już – wszak walki dobiegają końca,

Jutrzenka blisko, tuż i coraz bliżej wschodu słońca...

Jan Knothe

ŁAZIENKI

Cóż Stasiu? – jakże twoje wytworne Łazienki?

*czy zawsze równie piękne? – czy na kapitale
kolumn akantus równie posłusznie się ściele?
czy nie szczyły w marmurze rzeźb zastygłe wdzięki?*

*Czujesz to, co wiem dobrze : - już nie ma łabędzi
płynących wraz z odbiciem pod łukami mostów –
leżą, jak białe szmaty, tak sobie – po prostu
rzucone, a świat nie wie – będzie, czy nie będzie.*

*Nie ma już rokokowych szeptów w tchnieniach wiatru,
nie czerwienieją liście jesienią – godzinom
nie ufają zegary słoneczne – i giną
potrzaskane, jak aktorskie kolumny teatru.*

***Ścierwa koni pobitych splugawiły progi
greckich świątyń – Łazienki razem z końskim
ścierwem***

*o królu Stasiu! – mocne musimy mieć nerwy
by dobrze zapamiętać mordowane bogi!...*

Aleksander Bem

NAM NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ...

*Czy wolno nam zapomnieć, czy wolno przebaczyć,
Czy nie przeklną litości ojców przyszłe syny ?
Czy znów ofiarnym kozłem mają być Polacy,
Czy znów męczeństwa tylko mają wziąć wawrzyny ?*

*Czymże jest miłosierdzie i cóż miłość znaczy,
Kiedy stać się nie może poprawy zacynelem ?
Więc nie wolno zapomnieć, nie wolno przebaczyć
Tych krzywd i upokorzeń, które dziś cierpimy.*

*Kto wróci synom ojców, łzy matek zapłaci,
Odbuduje zniszczenia wojennej maszyny ?
Więc nie wolno zapomnieć, nie wolno wybaczyć
Tych krzywd i upokorzeń, które dziś cierpimy.*

Może Bóg Wszechmogący odpuścić im raczy,

*Zmaże ich występki, zapomni przewiny,
Nam nie wolno zapomnieć, nie wolno przebaczyć
Tych krzywd i upokorzeń, które dziś cierpimy.*

Aleksander Bem

NIKE ZWYCIĘSKA

*Nike twarz swoją czarnym osłoniła kirem...
Śmierć taniec rozpoczęła strasznej kośby wirem,
A na spokojne wioski, osiedla i chaty
Jęły padać pociski... Tam huczą armaty,
Ówdzie bomby lotnicze spustoszenie szerzą.
Ludzie z trwogą słuchają... ledwie uszom wierzą.
Z rozpaczą oceniają rozmiary zniszczenia
I wraz przestrasz w straszną panikę się zmienia...
O pamiętna jesieni ! – Ile łez wylano,
Ile krwi... Ilu padło... zliczyć nie zdołano,
Gdy wśród aktów przemocy i straszliwej groźby
Chciano w pień wyciąć Naród, co nie wziął obroży
Niewolniczej. Ten Naród, którego nie zgięła
Obca przemoc symbolem, modlitwą, puklerzem
W słusznej sprawie. Gdzie każdy Ojczyzny żołnierzem
Jest w doli i niedoli... wśród kaźni i w boju,
Dla niej żyje i ginie w obronie pokoju...
 *Jak wód spiętrzone fale ongi świat potopem
 Zalały, niszcząc wszystko – tak oni Europę
 Zamierzali ogarnąć barbarzyństwa falą,
 Myśląc o pysze szalonej, że i Boga zwałą,
 Na jego tronie bóstwo zasię swe posadzą, -
 Demona własnej pychy, która nimi włada...*
Więc kiedy Naród polski wystąpił w obronie
Granicznych ziem zachodnich, które mu skradziono
Przemocą i podstępem, przekupstwem i zdradą,
Zachłysnął się wróg złością i wściekłości jadem.
Wydał walkę bezbronnym, starcom i niewiastom,
Zmienił nazwy ulicom, placom, wioskom, miastom –*

I pyszni się, że zaraz zniszczył, gdy uderzył

Naród wielki i mężny, co lat tysiąc przeżył...

Lecz nad światem, wśród świętych swych Aniołów straży

Bóg – Sędzia sprawiedliwy – zwolna szale waży

I gdy nadejdzie pora – wtedy, choć zniszczona

Wstanie potężna Polska – rozpręży ramiona

I opieką otoczy całe Polan plemię

I wytyczy granice – jak daleko ziemie

Nasze sięgnęły – gdy je miecz Chrobrego

Znaczył w Odrze i Sali... Gdy z rozkazu jego

Bito słupy żelazne na granic rozdrożach,

Gdy Polska była wielka od morza do morza...

Wtedy Nike odsłoni twarz osnutą kirem

I słoneczny Apollo ujmie w rękę lirę...

Aleksander Bem

OJCZE NASZ

Od świata odgrodziły nas kolczaste druty,

Mrok niewoli zasłonił świat pełen kolorów,

Ciemne noce, chłostane błyskiem reflektorów

Powoli obliczają dni naszej pokuty...

Korzymy się przed Tobą Wiekuisty Boże,

Któryś ongi świat wywiódł z odmętów nicości,

Oświeć dni nasze blaskiem Twej miłości,

Jako kwiat opromienia chwasty na ugorze...

Do Ciebie w noc bezsenną z serc naszych głębiny

Płyną skargi bezgłośnie, bezsłowne pacierze...

Jeśli zechcesz, o Panie – odpuść nasze winy,

Jako... lecz rany nasze zbyt jeszcze są świeże...

Do Ciebie wołam z mroku Wszechmogący Panie,

Który gwiazdy zaświecasz, który wołasz gromem,

Niechaj się wola Twoja, jak zawsze stanie

I spełnią się wyroki Twoje niewiadome...

*A na szalę, gdzie ważą się narodów losy
Rzuć o Panie, występki, lecz także ofiary,
Krew niewinnie przelaną, zadane nam ciosy
I w zwój drutów kolczastych zaklęte koszmary...*

*Nie wódz na pokuszenie i nie poskąp chleba,
Ojcze Nasz, który widzisz ludzkie niepokoje,
- A pochwalone będzie święte Imię Twoje
Na ziemi tej atomie i w bezkresie nieba...
Amen.*

Aleksander Bem

EROTYK

*Długo w noc, gdy powieki do snu się kleją
Myślę o Tobie, Miła i marzę o Tobie,
A w marzeniach Twe oczy znów do mnie się śmieją
I śnię, że jesteś przy mnie w krasy swej ozdobie.*

*Taka byłaś daleka, gdy ja byłem blisko,
Myślałem, że zapomnę gdy nas los rozdzieli,
A oto właśnie teraz cudne Twe zjawisko
Coraz częściej przed okiem duszy mej się ścieli.*

*Nie wiem czy ścieżka życia, którą Ty wędrujesz
Zbiegnie się z moją drogą w spotkania godzinie,
I nie wiem Najmilsza, czy wtedy odczujesz
Żem o tobie tak marzył – jako marzę ninie..*

*Ale tak, czy inaczej los zrządzi nieznany,
Wdzięczny będę Ci zawsze – i te szczęścia chwile,
Które dał mi postaci Twej widok wiośnianej,
Nigdy nie legną dla mnie w zapomnienia pyle...*

Antoni Paprocki

GWIAZDY

*Dawniej nie patrzyłem w gwiazdy,
po co komu gwiazdy z nieba
kiedy nieba było w koło
ile trzeba.*

*Gwiazdy górą szły ulicy
rzędem latarni w czarnym szlaku,
a na szlaku tańczył neon
o koniaku.*

*Gwiazdy lśniły w oczach ludzi,
księżyc płótnem świecił w kinie,
byłem Marsem i Jowiszem
przy dziewczynie.*

*Upadłem jak meteor
zabłąkany w noc przepitą,
przy koktajlu rozmawiałem
z Afrodytą.*

*Życie ciekło mleczną drogą,
cóż, że może kiedyś trafem,
Saturn – szef mi targał nerwy
paragrafem.*

*W dymie naszych chat dalekich
w rzędach krzyży na ugorze
rozwiąło się dawne niebo
o mój boże !*

*Żyję teraz niepotrzebny
śniegiem sypie rok za rokiem,
mierzę wolność pod drutami
sennym krokiem.*

*Sąsiad cieszy się komuną,
obok liczą nekrologi;
co też oni wyprawiają
Boże drogi !?*

I tak nuda wkoło chodzi,

*tak jałowo młyn się kręci,
że do nieba wznoszę oczy
mimo chęci.
I dlatego ja zbłąkany
zanim sen mój smutek zetrze,
poprzez noc mojego okna
w gwiazdy patrzę.*

Antoni Paprocki

LITANIA DO POLSKIEGO JEZUSA

Małeńki Polski Jezusie !

*Coś nas odgradził gromami
od ziemi naszej świętej,
zmiłuj się, zmiłuj nad nami !*

*Stajenkę Ci bomby spaliły,
wicher siano rozrzucił polami,
nagi jesteś i cały drżysz z zimna,
zmiłuj się, zmiłuj nad nami !*

*Drobną rączką błogosław nasze pola,
bo domów nie mamy,
zgliszcza i gruzy na nich.*

Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !

*Cóż Ci złożymy w ofierze,
kiedy niczego nie mamy,
biedni, pobici, w niewoli...*

Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !

*Przyjm wieńce z drutów kolczastych
i nasze modły ze łzami,
i listy naszych matek...*

Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !

*I złoto złotych papierków,
Które dla Ciebie zbieramy,
I nasze obrazki święte...*

Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !

Z purpury czerwonych trójkątów,

*bo innej purpury nie mamy
i myśli o biednej Polsce...
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !*

*I nasze stare medale,
stare, bo nowych nie mamy,
i gwiazdki z naramienników...
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !*

*I mapkę Polski rozdartej,
miasta z obcymi nazwami
i Wisłę, jako granicę !!!
Zmiłuj się, zmiłuj nad nami !*

Antoni Paprocki

CHLEB

*Żałuję paru okruszyn chleba,
które spod noża spadły na ziemię,
a jednocześnie budzi się we mnie
jakieś dalekie wspomnienie.*

*I widzę siebie, gdy jako malec
biegam po domu wesółym echem
i widzę matkę, która mi daje
duży kawałek chleba z uśmiechem.*

*Dobry i jasny chleb lat dziecięcych
był, jako wszystko od Matki dany:
pełen życzliwej, dobrej słodyczy,
pszeniczny, świeży, posmarowany.*

*W uszach mi dźwięczą matczyne słowa:
„Okruszy chleba szanować trzeba,
Bóg nam się co dzień w Chlebie objawia.
Może ci kiedyś zabraknie chleba”.*

*Gdy dzisiaj kraję chleb niewolnika,
czarnego jedną piątą bochenka,
głaszcze mnie cicho i niewidzialnie
pełna współczucia matczyzna ręka.*

Antoni Paprocki

IMIENINY

*W dzień imienin dom się stroił
w uroczyste szaty,
ktoś gorące dawał usta
i pachnące kwiaty.*

*Rozkwitały śmiechem oczy
gdyś szeptał dziewczynie,
chryzantemy białych piersi
drgały w krepdeszynie.*

*Przychodziły płatki listów
z dalekich podróży,
wspominały białe noce,
hiacenty i róże.*

*A po lianach telefonu
szły umowne znaki,
karminowe drgały usta
jak czerwone maki.*

*Kwiaty grały pieśń majową
jak w czerwonej bajce,
ślubowali zakochani
niezapominajce.*

*Dziś, choć wita Cię z uśmiechem
w zapóźnionym liście,
tam u siebie w pustym domu
zapłacze perliście.*

*Lecz niedługo wdzieje wiosna
zielone rabaty,
ktoś gorące usta poda
i pachnące kwiaty !*

Antoni Paprocki

BRYDŹYK

*Brydzyk lubi czas spokojny,
urlop, zieleń, polityka,
czterech równych starszych panów
i w brydzyka, i w brydzyka !*

*Księgi z drogi, teatr z drogi,
świat w karcieciach się zamyka,
furda praca, precz z angielskim
i w brydzyka, i w brydzyka !*

*Nie ma czasu pan pułkownik,
szał ogarnia porucznika,
po apelu: stolik, czterech
i w brydzyka, i w brydzyka !*

*Tak zajęty pan mecenas,
że gimnastyki unika,
kończy szybko podział chleba
i w brydzyka, i w brydzyka !*

*Ciężkie Kruppy całą parą
kują lufy pancernika,
samoloty, czołgi kują,
my w brydzyka, i w brydzyka !*

*Ktoś zdobywa w dusznym czołgu
piątą linię przeciwnika,
niech zdobywa, proszę bardzo,
ja w brydzyka, i w brydzyka !*

*Z tamtej strony także giną,
że jak śnieg brygada znika,
bardzo proszę, pikiem z góry !
I w brydzyka, i w brydzyka !*

*Wyłożyłem karty na stół,
Anglik ze mną gra szlemika:
jedną oddał, resztę dla nas...
I w brydzyka, i w brydzyka !*

Stefan Podebry
BĘDZIE LEPIEJ

*Choć smutno i tęskno żyć nam tu bez słońca,
gdzie żaden już promyk tak jasno nie świeci,
tak trudno doczekać męki naszej końca,
gdy szary dzień za dniem tak nam w smutku leci...*

*Miejmy silną wiarę z nastaniem dziś wiosny,
że troski i smutek spłyną wnet do morza,
obudzi się ze snu poranek radosny,
gdy już w pełni będzie nasza wiosna hoża...*

*Przeminą też smutne, twarde życia chwile,
po strasznych cierpieniach zaświeci słońce znów,
znowu wróci wolność i radości tyle,
tylko miej tę wiarę – i „będzie lepiej” – mów ...!*

Józef Bohatkiewicz

DO ŻONY

Cichy wieczór, księżyc złoty łśni:

Ja i Ty.

Siedzimy cicho, przytuleni, zasłuchani,

Szczęśliwi, nieznani...

Szczęście wśród nas, nowego czekamy.

Ono przyjdzie – my je mamy.

- *Ty drżysz? Czemu? – Po policzku płynie łza? –*
- *Łza szczęścia...*
- *Synuś będzie śliczny – prawda Ziuteczku?*
- *Tak, mój kwiatuszku! –*
- *Oczki jasne będzie miał jak promyczki złote,*

A w nich tęsknotę,

Serduszko dobre, na niedole czułe...

- *Ach Ty gaduło...*

Cichy wieczór, księżyc złoty łśni...

Gdzież teraz Ty? –

Rdzewieją druty kolczaste, myśl stęskniona leci

Do Ciebie i dzieci.

*Wy i ja – księżyc – stary nasz znajomy –
 łączy dwa domy...
Smutno. – Serce w bólu pławi się i tka,
 Dziś jeszcze Ty i ja...*

Józef Bohatkiewicz

DO KRYSI

*Dwoje nas było: tatuś, mamusia,
rodzice Twoi dziecinko.
Mieliśmy synka, małego Rysia,
braciszka Twego kruszynko.*

*Dobrze nam było, lecz brakło Ciebie,
drugiego promyczka, słonka,
wysłuchał prośby Bóg dobry w niebie
i przysłał Ciebie, Krysiatko...*

*Jakaż Ty jesteś, córeczko moja,
Stęskniony pytam dziś Ciebie? –
Jakie są oczka i buzia Twoja,
Serduszko jakie kolebie?! –*

*Rączęta Twoje małe, malusie,
Paluszki drobne, różowe...
By Cię zobaczyć, moja córusio,
Oddałbym życia połowę !...*

Henryk Rostworowski

KARNAWAŁ

*Karnawał szalony rozpoczął się już,
zjechali nam goście z za gór i z za mórz
i biali, i czarni z dalekich aż stref
na tej maskarady stawili się zew.*

*Przez lądy i morza wędrował ich rój.
Nie fraki lecz khaki – to modny dziś strój.
Z maskami przybyli – maskowy to bal,
bo wielki karnawał – un grand carnaval...*

*Zabawa już w pełni – rytm muzyki, szum
poderwał w wir tańca bezbarwny ten tłum,
hej, naprzód, wesoło ! Nie chcecie? To wstyd.
Pod walc Maginot'a i Siegfriedslied.
Na głowy konfetti posypał się grad,
konfetti z ołowiu – czyś rad czy nie rad.
Z ołowiu – nie szkodzi, to tylko... ot tak,
by było weselej, by lepszy był smak.
Że bal kostiumowy – to ubierz się w stal.
Bo to już karnawał – es ist Karnaval.*

*Już walc odtańczony i mazur już był,
siarczysty i krewki, aż w niebo szedł pył.
A teraz po polce puścili się w płas
i tańczą i tańczą „une belle contredance”.
W bufecie też tłoczno – koniaki i rum,
Iperyt i whisky popija ten tłum,
Armagnac, ekrazyt, koblery i gin.
Mieszają koktajle – kwas pruski też płyn.
Pij bracie i żygaj i smak dobry chwal,
bo to już karnawał – a great carnival.*